Nr. 244.

DODATEK
do Nr. 245
„DZIENNIKA POLSKIEGO."

Rząd pruski a centrum.

Lwów 2 września.

Stanowisko katolickiego centrum wobec rządu określa „Köln. V." w następującym, uwagi godnym artykule. Organ katolików nadreńskich pisze:

„Półurzędowcy okazali dziwną cierpliwość w sprawie rozporządzenia ministra wyznań i oświaty, dotyczącego nauki religji w poznańskich szkołach; na większą część zarzutów nie reagowali wcale, wogóle rzadko kiedy byli tak powściągliwymi, jak w tym razie. Inaczej rzeczy się mają, gdy polityczna rozprawa obraca się koło przedmiotów, które rząd myśli traktować w drodze ustawodawczej. Przy projekcie co do floty i minionym projekcie przewrotowym, stała półurzędowa straż bezustannie na stanowisku *qui vive?* Wszelką zaczepkę odpierano żwawo i codziennie występowano z oskarżeniami przeciw opozycji. Cóż to tedy ma znaczyć, że w przypadku poznańskim używa się pluskwiej taktyki udawania martwoty? Czy może rząd tak jest pokojowo usposobiony, że chce unikać wszelkiej walki?

„Rzeczy mają się raczej odwrotnie. Wprawdzie nałożono półurzędowcom kaganiec, ponieważ się nie chce dolewać oliwy do ognia, ale to się nie dzieje tak bardzo z zamiłowania pokoju, ile dla tego, że rząd sobie powiada, iż przecież przeprowadził swoją wolę i chciałby teraz, aby nad całą sprawą jak najprędzej porosła trawa. Spodziewają się, że krytyki ze strony prasy centrum umilkną wreszcie, gdy nie znajdą echa. Spokój, jaki w tym razie udaje świat półurzędowy, nie pochodzi więc bynajmniej z gorącego umiłowania pokoju, lecz jest zwrotem taktycznym. Na razie pozostanie też zapewne na poznańskiej widowni wojennej wszystko spokojnie, ale po kilku miesiącach, gdy się uciszy wzburzenie, zabrzmi hasło: „Ciąg dalszy nastąpi!"

„Ale omylą się przez to wielce. Rząd trzeba atakować dopóty, dopóki nie przekona się, że metoda mająca doprowadzić przez majestatyczne ignorowanie bez trudu do zwycięstwa, jest niewykonalną. Pan Studt, to prawda, pocieszać się będzie tem, że nie potrzebuje placetu parlamentarnego dla swoich rozporządzeń administracyjnych, a posłowie z centrum mogą nie istnieć dla niego z swoją krytyką. Gdy go się zainterpeluje, natenczas powie, że rozporządzenie to uznał za odpowiednie i na tem koniec!

Tak wygląda rzecz na zewnątrz, ale w rzeczywistości nie jes ona dla rządu, ani tak pomyślną, ani tak prostą. Nasamprzód trzeba będzie skonstatować, czy pan Studt dla swoich usiłowań posiada też urzędową kartę procederową. Jeżeli tak jest, natenczas centrum będzie miało do stoczenia walkę wogóle nie z ministrem wydziału, tylko z naczelnikami rządu. Jeżeli ks. Hohenlohe i p. Miquel wysunęli naprzód ministra wyznań i oświaty, by nam wypowiedzieć walkę, natenczas musiałby przecież cały stosunek centrum do rządu zostać zmieniony z gruntu. Rząd zachowywał dotychczas zawsze tę praktykę, że w sejmie, gdzie może sobie dać radę bez centrum, traktował je dość chłodno, natomiast w parlamencie obchodzili przedstawiciele rządu szeregi centrum bezustannie z paczką karmelków w ręku. Ale my bynajmniej nie mamy ochoty przyjmować spokojnie policzka na lewą stronę, ponieważ ta sama dłoń głaska prawą stronę twarzy z miłością. Słowem: jeżeli rząd chce istotnie utrzymać pokojowy stosunek z centrum, natenczas będzie musiał postarać się o to, aby minister wyznań i oświaty postępował odpowiednio do tego.

Inaczej byłoby, gdyby minister wyznań i oświaty był, jako polityczny „franctireur", na własną rękę rozpoczął walkę. Że czynna załoga półurzędowej artylerji zachowuje się tak spokojnie. pochodzić może przecież poczęści stąd, iż w miejscach kierujących rządu braknie odpowiedniej sympatji dla wystąpienia ministra wyznań i oświaty. Jeżeliby tak było, natenczas możnaby niepokój, jaki powstał w kołach katolickich i na nowo rozbudzoną nieufność wobec zamiarów rządu najlepiej usunąć przez to, że się jak najprędzej rzecz wyświeci publicznie. Prawo Kościoła do nauki religji, nie jest dla nas kwestją doktorską, ani też pociągnięciem na szachownicy politycznej, tylko jest bardzo poważną sprawą sumienia, dla której gotowi jesteśmy każdego dnia podjąć na nowo walkę, jaką stoczyliśmy ongi przeciw ministrowi Falkowi. Milczeniem nic się nie zrobi; ani myśleć nie trzeba o tem, abyśmy mieli zostawić sprawę samej sobie, gdy p. Studt uznał się za uprawnionego do naruszenia jej, wydawszy rozporządzenie z pominięciem ks. arcypasterza. To, co on rozporządza w sprawie nauki religji z przyzwoleniem biskupiem, moglibyśmy badać tylko pod względem praktyczności, a nie pod względem prawidłowości, ale skoro usiłuje, proklamując swoją wszechwładzę ministerjalną, odsuwać Kościół na bok, natenczas prowokuje on wszystkich katolików".

Łapki na halerze.

Pozwoliłem sobie tak nazwać ulokowane na większych stacjach i wabiące przejezdnych barwnemi etykietami — automaty. Że to jest zupełnie stosowne miano, stwierdzono kilkakrotnie smutnem doświadczeniem. Sprawa ta poruszana już była nieraz w różnych dziennikach, ale nie omówiono jej tak, jak na to ze względu na coraz większe rozpowszechnienie tego bez kwestji bardzo użytecznego wynalazku w zupełności zasługuje. Traktujemy ją tu zupełnie objektywnie, nie mając najmniejszej intencji szkodzenia interesowanym w tej sprawie, sądzimy jednak, iż co złe i wadliwe, wytknąć należy, zwłaszcza, że przy dobrych chęciach, a tych zapewne przedsiębiorstwu automatów nie braknie, wadliwość ta da się naprawić. Trzeba przedewszystkiem, by sfery kompetentne baczniejszą zwróciły uwagę na automaty, znajdujące się na prowincji, bo te są stanowczo po macoszemu traktowane! Byłem nieraz świadkiem, jak odpowiednia moneta wpuszczona do otworu automatu, ani nie wypuszczała oznaczonego napisem przedmiotu, ani też nie powracała do właściciela, jak być powinno, gdy przegródka już wypróżnioną została. Dwoje dzieciaków stanęło przed automatem, ażeby za otrzymane, prawdopodobnie w nagrodę dobrego sprawowania się, dziesiątaki, wyciągnąć dla siebie tak ponętnie w ozdobnem pudełeczku, za szkłem wyglądające czekoladki. Przypatrywałem się z boku tej scenie. Dziewczynka wrzuciła pierwsza pieniądz w otwór i pociągnęła za rączkę. Stuk — stuk — stuk i — nic. Cóż to takiego? — szarpie raz, drugi i trzeci... próżne zabiegi!

— Proszę pana — mówi dziewczątko drżącem ze wzruszenia głosem do przechodzącego posługacza — wrzuciłam i nic nie wyleciało.

— Pewno się gdzieś zahaczyło — robi uwagę posługacz, zaglądając przez szybę — nic inaczej, tylko tak być musi, bo widać, że są jeszcze pudełka.

— Cóż na to poradzić? — zainterpelował chłopczyk.

— Bo ja wiem co zrobić? — najlepiej jeszcze jeden wrzucić, to i pudełko i tamten pieniądz wypadnie.

Chłopczyk poszedł za dobrą radą... stuk — stuk — stuk... i znowu nic.

Zabawnie wyglądały maleństwa, jak po tym drugim eksperymencie stanęli oboje naprzeciw siebie, ni to dwa posągi boleści. Najwyraźniej widziałem łezki w oczach.

— Cóż to znowu za łapka na pieniądze? — zawołałem zirytowany, zbliżając się do posługacza — proszę otworzyć, niech dzieci zabiorą sobie pieniądze.

— A mnie co do tego proszę pana! ja nie majster od tej maszyny, to inkszy chodzi kole tego.

— Gdzież jest ten inkszy?

— Czy ja wiem? — poszedł kejsik.

Wyszedłem szukać tego pana od automatu; nie znalazłszy go wróciłem do dziatek, ale — już ich nie było.

Biedactwo! — taka ciężka krzywda im się stała!

W kilka tygodni później byłem znowu na tej samej stacji. Gdym oczekiwał pociągu na peronie, zwrócił moją uwagę nienstanny stuk automatu.

— Co ty tam tak manipulujesz — zawołałem — spostrzegłszy przy automacie kuchcika z restauracji kolejowej.

— Nic, proszę pana, to ja sobie tak sztucznie zapałki wyciągam.

— Jakto sztucznie? — spytałem przybliżając się.

— Bo ja se tu tak wykalkulował, proszę pana, że jak wrzucę ot taki wytarty grajcar, to i ten grajcar nazad wróci i pudełko wyleci.

— Nie ma co mówić, ładnieś sobie wykalkulował.

Rzecz naturalna, że przez takie „kalkulowanie" wyrządzające nie małą krzywdę właścicielowi, aparat naprawiać się nie może. Trzeba więc koniecznie nietylko lepszej nad nimi opieki, ale sumienniejszego obchodzenia się z aparatami. Gdy obydwa te konieczne warunki spełnione zostaną, ileż wtedy usług może spełnić ten wynalazek, który stanowczo dziś jeszcze należycie nie jest wyzyskany. Dlaczego naprzykład w sezonie letnim nie mają dostarczać automaty na wszystkich stacjach kolei Stanisławów-Körösmöse, biletów jazdy (retourek) do Jaremcza?! Wszak w każdą niedzielę i święto płyną do tego serca naszego Salzkammergutu wycieczkowcy, jak pielgrzymi do Mekki, płyną rwącą falą, która o mało szyb w oknach kasy nie powyciska, tak że urzędnik sprzedający bilety, w nielada jest obrotach! Cierpią na tem ci podróżni, którzy dalszą w tym kierunku odbywają drogę i przez nieprzebyty mur wycieczkowców, zagrodzony mają przystęp do kasy. Cóż prostszego, jak odpowiednio urządzony automat, który z pewnością ani na jotę różnić się konstrukcją nie będzie od dawno już pełniącego służbę automatu do wydawania kart peronowych? To by było i dla wycieczkowców dobrodziejstwem niemałem, bo każdy przez to ogromnie zyska na czasie i nie będzie potrzebował o godzinę wcześniej wybierać się na dworzec, by się bliżej postawić przy kasie. Rzecz nie jest trudna do wykonania i mamy nadzieję, że przy dobrych chęciach z łatwością ku pożytkowi ogółu w czyn wprowadzona być może, tylko przedewszystkiem muszą koniecznie automaty pozbyć się tej brzydkiej nazwy — łapki na halerze.

k. z.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski

Poniedziałek 3 września.

Teatr hr. Skarbka: przedstawienie składane. Początek o godz. 7 wieczorem.

„Panorama racławicka", na placu powystawowym, od godz. 9 rano aż do zmroku.

Kalendarz. Poniedziałek (3) Bronisławy i Izabeli. Wschód słońca o godzinie 5 minut 27, zachód o godzinie 6 minut 31.

Wiadomości osobiste. Dr. Edward Mukowicz powrócił i ordynuje jak dawniej przy ulicy Kraszewskiego l. 19.

Zwinięcie urzędów pocztowych. Z dniem 31 sierpnia zwinięte zostały aż do dalszego zarządzenia urzędy pocztowe w Sokołówce koło Kossowa i Zgłobieniu, gdzie do 18 września urzędować będzie tymczasowo zbiornica pocztowa.

Ze sfer aptekarskich. Krajowa rada zdrowia oświadczyła się za otwarciem nowych aptek w Boryni (p. Turka) i Kołaczycach (p. Jasło).

Z niedzieli. Niby pierwsza jaskółka zbliżającej się jesieni, było onegdaj walne zgromadzenie tow. młodzieży polskiej im. Kilińskiego, założonego dla urządzania obchodów i rocznic narodowych. Po południu, Lwowianie jedni korzystali jeszcze z pogody i pojechali do Janowa, Brzuchowic i Zimnej Wody; drudzy bawili się na festynie szewców w ogrodzie koło Parku Kilińskiego, w „Skale" i w ogródku hotelu „de Laus" gdzie „Królowa przedmieścia" jeszcze ciąple robi furory — mniej kasę. Na ulicach wobec przyjazdu studentów do szkół, ludno i gwarno, ale wszędzie znać już tęsknotę za minionem latem, a chłodny wiatr, zawiewający od czasu do czasu, jest już wymownem „memento", że „przeminęły piękne dni Aranżuesu", że powoli trzeba zaopatrywać się w opał i zapasy na zimę.

Z bruku. Noc z 1-go na 2-go września i dzień wczorajszy, nie należą bynajmniej do spokojnych. Raport stacji ratunkowej w swych lakonicznych zapiskach donosi:

a) T. B. listonosz, trzy rany cięte na podramieniu.

b) M. J. konduktor, rana na głowie.

c) Liton Katarzyna wieśniaczka, rana w nodze cięta.

d) Chaim Łaba, parobek piekarski z ul. Zamarstynowskiej, pchnięty nożem przez Nutę Stier w u.lo-

e) Para małżeńska, Jan i Marja Majewscy, oraz niejaki Bobilak, zarobnicy. W walce tej, prowadzonej w szynkowni, gdzie bronią zaczepną i odporną były „halby" od piwa i kamień, małżonek, widocznie mniej wprawny w obrotach wojennych, otrzymał od Bobilaka siedm ranek w głowę. żona zaś sprytniejsza, tylko jedną co prawda, ale 4 ctm. długą.

f) Tu już bójka na tle erotycznem, a widownią jej szynkownia przy ul. Zamarstynowskiej. Bohaterką 20-letnia sługa Julja Strzelecka, która dała się zaprosić na „halbinkę" przez 30-letniego, stróża Władysława Królickiego. — Królicki, choć miłość w nim gorzała, nie uszedł jednak argusowego oka zazdrosnej kochanki M. Murgelki. Zdradzona wpadła do szynkowni i wymierzyła flirtującym doraźną karę także „halbinką". Wymiar kary za zamierzoną zdradę z miłości był sprawiedliwy i — równy, bo tak Romeo jak i Julja, otrzymali po jednej ranie, długiej na 2 ctm. Epilog tych i przygodnych erotycznych dramatów znalazł swój koniec w biurze inspekcji policyjnej, a następnie w „miłem zaciszu" przy ulicy Słonecznej.

Kradzież mydła. Jakób Czaczkes, zamieszkały przy ul. Słonecznej l. 8, doniósł policji, że ubiegłej nocy z zamkniętego strychu skradziono mu sto kilkadziesiąt klg. mydła, wartości 60 koron.

Rozboj w ogrodzie miejskim. W. K. maszynista z politechniki, wracając ubiegłego wieczoru do domu o kwadrans na dziesiątą przez ogród jezuicki, napadnięty został przez 2 drabów. Z tych jeden zapytał go, która godzina, a gdy K. przystanął, drugi wyrwał mu zegarek z łańcuszkiem i obaj uciekli.

Zgubiona. Trzy lata liczącą dziewczynkę zbłąkaną, przydybał onegdaj na placu Marjackim żołnierz policyjny i odstawił do komisarjatu I. dzielnicy.

Andrée. Gubernator w Grendahl u Finmarken doniósł, że w dniu 31 sierpnia znaleziono w Skjervoe puszkę Andréego, nr. 4. Puszka zawierała następujące doniesienie: „Puszka nr. 4 jest pierwszą, którą wyrzucono, a mianowicie dnia 11 lipca po południu".

Nasza podróż miała dotąd pomyślny przebieg. Znajdujemy się mniej więcej na 250 m. wysokości, kierunek z początku północny 10° na wschód, kompas bez zboczeń; później kierunek północny przy 45° na wschód, kompas bez zboczeń.

Popołudniu godz. 4 m. 45. Greenwich, środkowy czas. Wypuszczone gołębie odleciały na północ. Znajdujemy się obecnie nad lodami, które są bardzo potrzaskane. Powietrze jest wspaniałe. Usposobienie doskonałe." (Podp. *Andrée, Strindberg, Fränkel.*

Ruch wyborczy. Centralny komitet przedwyborczy, na podstawie uchwały powiatowego komitetu przedwyborczego, zatwierdził kandydaturę Mieczysława hr. Pinińskiego na posła do sejmu krajowego z powiatu skałackiego.

Nowa księgarnia. W Jarosławiu otwartą została nowa księgarnia, której właściciel p. Józef Meinhart, poprzednio pracował we większych firmach księgarskich we Lwowie.

Zbrodnia. Z Pleszewa donoszą do „Dziennika kujawskiego" Robotnik Puszczyk usiłował spalić swą żonę i dzieci. W tym celu, wróciwszy późno do domu w stanie nietrzeźwym, wylał pod łóżko naftę i podpalił ją. Na szczęście śpiąca w łóżku żona w tej chwili właśnie się obudziła, tak, że mogła ocalić tak siebie, jak i dzieci, bez szwanku. Zbrodniarza aresztowano.

Zapis. Z Żytomierza donoszą o śmierci mieszkańca tego miasta, K. Strzelbickiego, b. urzędnika i emeryta, który cały swój majątek, wynoszący przeszło 20.000 rubli, zapisał na instytucje naukowe, mianowicie: na Akademję umiejętności w Krakowie, gimnazjum cieszyńskie, oraz na warszawską kasę imienia Mianowskiego.

Kaganiec na prasę. Z Petersburga donoszą, że Pobiedonoscew przygotował nowy projekt ustawy prasowej w duchu skrajnie zacofanym. Między innemi jest tam i przepis, postanawiający, że redaktorom i współpracownikom zawieszonego przez rząd wydawnictwa, niewolno zakładać nowego pisma, a przez jeden rok nie wolno im nawet pisywać do innych dzienników. Za przekroczenie tego zakazu ustanowioną ma być kara jednomiesięcznego więzienia i wydalenia na lat trzy w drodze administracyjnej. Nie podobna do wiary, aby taka ustawa mogła się pojawić w państwie, roszczącem sobie prawo do cywilizacji!

*** Repertoar teatralny.** Teatr hr. Skarbka Dziś w poniedziałek 1900: I. „Uwertura". II. „Konfederaci barscy", dram. A. Mickiewicza. III. „Kordjan", poemat dram. J. Słowackiego. IV. „Panie Kochanku", komedja J. Kraszewskiego. V. „Dziady", op. A. Moniuszki. VI. „Halszka z Ostroga", dramat hist. J. Szujskiego. VII. „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny Wł. Anczyca.

*** Colosseum Thorna.** Codziennie o godzinie 8 wieczorem wielkie przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia Łucja Verdier, fenomen muzykalny. Mis Victoria, najznakomitsza artystka napowietrzna. Mariot, humorysta. Mis Eveline, ze swoją elektryczną orkiestrą. Baldwin Bros, komiczni akrobaci. Wanda de Siebert, ekscentryczna artystka na bicyklu. Roland, humoryst. imitator muzyk. 3 Ozaral Orions, fenomenalni arabscy skoczki. The de Filippis, nowy taniec metamorfozyjny. Rodans, spady lawinowe. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. L. Plohna ulica Karola Ludwika 9.

Zmarli:

Piotr Kolbuszewski, emer. zarządca urzędu sprzedaży soli, zmarł we Lwowie w 78 r. życia.

Franciszek Jastrzębiec Gaszyński, b. obywatel ziemski, członek organizacji powstania z roku 1863 w gubernji Kieleckiej, przeżywszy lat 65, zmarł w Krakowie.

Notatki literackie i artystyczne.

Ostatnie wieczory w teatrze hr. Skarbka. Jeszcze tylko dni kilka — a scena teatru hr. Skarbka, obfita w tak liczne, a dla polskiej sztuki dramatycznej i muzycznej zaszczytne wspomnienia, opustoszeje na zawsze. To też prawdziwe uznanie należy się naszym artystom, którzy pracując obecnie w najtwardszych i najprzykrzejszych warunkach, postanowili *usque ad finem* wytrwać i stosownie uczcić zamknięcie starego teatru.

Program, ułożony przez p. Walewskiego, który przeszło ćwierć wieku na tej scenie z zapałem dla sztuki pracował, ma podstawy ściśle historyczne i ułożony został nadzwyczaj trafnie. W ciągu sześciu wieczorów poznamy w chronologicznym porządku najwybitniejszych autorów i najcharakterystyczniejsze dla danej doby utwory, siódmy zaś wieczór poświęcony będzie pożegnaniu z publicznością. Ostatnim aktem będzie wyjątek z „Ślubów panieńskich" — a więc ze sztuki, którą w r. 1842 rozpoczęto polskie przedstawienia w nowym gmachu.

Spodziewać się należy, że publiczność nasza weźmie liczny i serdeczny udział w tym pożegnalnym hołdzie dla starej sceny, która w początkach swego istnienia i długo, długo jeszcze potem, była w całem tego słowa znaczeniu instytucją narodową. Że publiczność spełni to swoje zadanie, spodziewać się należy po wczorajszem, wcale licznem zebraniu w teatrze. Nastrój był istotnie poważny i to poważny niezwykle: zapomniano o wszystkich błędach, jakie tu były popełnione, pamiętano tylko o zasługach tej sceny, o jej ongi tak wielkiem dla nas znaczeniu...

Po wykonaniu poloneza koronacyjnego (Kurpińskiego) odegrano z werwą pierwszy akt wybornej komedji Fr. Zabłockiego p. t. „Fircyk w zalotach". Był to świetny tercet, w którym wzięli udział pp. Stachowicz (Podstolina), Woleński (fircyk) i Zejdowski (Pustek).

Na część dramatyczną złożyły się dalej akt 2 komedji Fredry „Damy i huzary" i dwie sceny dramatu Korzeniowskiego „Karpaccy górale". W pierwszej z tych sztuk prym wiodła p. Gostyńska, w drugiej pani Stachowicz i p. Woleński.

Część muzyczną wypełniły: wyjątek z „Krakowiaków i górali" (Kamiński-Kurpiński) i jednoaktowa opera „Flis" (Bogusławski-Moniuszko). W „Krakowiakach" odtworzyli wyśmienicie swe role pani Skalska, pp. Woleński i Sachorowski, który dowiódł, że długoletni pobyt w kancelarji teatralnej, nie ujął nic jego aktorskiej rutynie. Jego Jonek był doskonały i wywoływał (zwłaszcza za doskonałe kuplety) żywe oklaski. We „Flisie" grali i śpiewali wybornie pp. Kasprowiczowa, Bogucki, Kiczman i Malawski.

Wszyscy zresztą artyści wywiązali się ze swego zadania doskonale. Reżyserja spoczywała w ręku p. Walewskiego i Kiczmana, batutę dzierżył p. Jarecki. Teatr cały był odświętnie przybrany — udekorowano też posąg niezapomnianego fundatora hr. Skarbka.

„Ogrodnictwa" wyszedł dalszy zeszyt z dniem 1 września.

Złoty zegarek za 90 zł.

czyli „nowy szwindel".

Pomysłowość spekulantów jest niewyczerpaną, gdy idzie o „naciągnięcie" bliźniego. Jak nie lichwa, to sprzedaż „na raty" — a gdy i to się zaczyna urywać, wynajduje się „coś nowego". Właśnie to „coś nowego" wymyśliła jakaś „firma" szwajcarska Nelken-Pam w Zurychu, a urządziła się tak dowcipnie, iż sieć przezeń rzucona, chwyta w swe oka tysiące ludzi — naturalnie ze sfery biednej, jeżeli nie najbiedniejszej, bo tam połów najłatwiejszy.

Oto wypuściła ona „obligacje", „kwity", czy jak je nazwać. Obligacja taka ma 6 kuponów (odcinków). Napisano na niej, że kto nabędzie jeden z tych kuponów, co kosztuje 16 kor. 80 gr., otrzyma zegarek za 90 zł. Rzecz łakoma, nieprawdaż!... Ale na owej obligacji znajduje się zastrzeżenie, że odesłanie tego zegarka wówczas dopiero zostanie uskutecznione, gdy nabywca obligacji pozostałe kupony rozsprzeda swym znajomym, z których każdy znów obowiązuje się nabyć takąż obligację, z takiemże samem zastrzeżeniem. Idzie więc o to, aby ów pierwszy kupujący znalazł pięciu znajomych, którzyby zapłacili również po 16 kor. 80 gr. i również nabyli dalsze obligacje. Wypłata następuje wówczas dopiero, gdy cały rząd owych nabywców drugiej serji stawi się u spekulanta i nabędzie odeń obligacje trzeciej serji.

Rzecz zdaje się prosta, a jednak kryje się w niej „szwindel". Oto ów pierwszy nabywca — nazwijmy go A. — nie otrzyma przyrzeczonej sumy, dopóki nie wniesie należności za sprzedane swym znajomym — nazwijmy ich B. — kupony i dopóki ci nie sprzedadzą swych znowu kuponów dalszym znowu znajomym — nazwijmy ich C.

A teraz rachunek: A. wniósł za swoją obligację 1 zł. 40 ct. (za 6 kuponów po 16 kor. 80 gr.): tych z drugiego rzędu (B.) jest sześciu, a każdy z nich musi wnieść 1 zł. 40 ct.; razem więc spekulant otrzymuje przeszło 210 kor. Wtedy łaskawie wypłaca pierwszemu nabywcy zegarek ale jaki? tandeta bez wartości!

Cóż robią ci sześciu, nazwani B., znajdują się w drugim rzędzie? Oto znów szukają takich, coby od nich wzięli kupony i nabyli dalsze obligacje u spekulanta. Jeśli tych znajomych nie znajdą, to przepadnie każdemu z nich po 1 zł. 40 ct.

A teraz drugi rachunek — ze strony spekulanta. Pierwszy rząd obligacyj obejmuje 6 osób; każda z nich musi sprzedać swe kupony znów 6-ciu osobom, więc drugi rząd obejmuje już 36 osób. Żadna z nich naturalnie nie chce stracić swych 1 zł. 40 ct. za kupon, względnie 16 kor. za obligację — więc każdy szuka znów sześciu takich, którzyby kupony owe nabyli na tych samych jak i on warunkach; w ten sposób tworzy się rząd 3-ci, obejmujący 216 osób, A dalej tworzą się rzędy jak lawina, bo jedni drugich w spekulację tę wciągają; więc rząd 4-ty liczy 1.296 osób, 5-ty 7.776 osób, 6-ty 46.656 osób, 7-my 279.936 osób, 8-my 1.679.617 osób, 9-ty (naturalnie, gdyby szedł w porządku) — 10.077.696 i tak dalej.

Ten z 1-go, 2-go, 3-go wreszcie, może z 4-go rzędu wyszuka znajomych, którym sprzeda kupony, ale ów z 5-go znajdzie już wielką trudność, a taki np. z 8-go spotka się wręcz z niemożliwością, bo w kraju całym niema ludności, ile znajdzie się do sprzedania kuponów. W ten sposób zawsze ci ostatni, którzy nie mogą znaleść nabywców na swoje kupony, padają ofiarą i tracą. Ale ilu ich jest!... jeśli spekulant doprowadzi spekulację do 6-rzędu, to stratę poniese przeszło 46,000 osób.

Mówiąc otwarcie, cała ta manipulacja jest świadomem robieniem oszustów z ludzi nierozumiejących rzeczy. Bo ten, który następnemu odstępuje swe kupony, powinien wiedzieć, że nareszcie ci następni nie będą mieli już komu ich odstąpić. A iluż to jest takich, którzy wolą stracić, aniżeli, zrozumiawszy interes, uchodzić za oszustów. Za tę właśnie „nauczkę" spekulant każe sobie płacić.

Jest to wyzysk w najzwyczajniejszej formie, wyzysk tem gorszy, że obejmuje szerokie warstwy ludności, że poluje na ludzi ubogich, bo zamożny w taką spekulację nigdy nie da się wciągnąć.

W Szwajcarji próbowano już tego sposobu — lecz spekulacji podciął skrzydła zakaz urzędowy. W Niemczech również podnoszą się głosy przeciw tej spekulacji, nazywając ją poprostu oszustwem lub rozbojem. Sądzimy, że i u nas nie ustoi się długo ten nowy szwindel, przed którym czytelników naszych ostrzegamy.

Do wnętrza pustyni.

Francuzi budują kolej przez Saharę!... Wieść taka rozległa się w ostatnich czasach w pismach. Właściwie mówiąc, nie budują jej jeszcze, ale dopiero przygotowują się do tej pracy. Zapomocą kolei chcą oni zagarnąć dla siebie te olbrzymie, nieprzejrzane przestrzenie i zamienić je w jedną ze swych kolonij. O pustyni saharskiej mieszkańcy Europy mają zazwyczaj błędne pojęcie; zwykłe naiwne porównanie Sachary do morza, nie odpowiada wcale rzeczywistości. Przeciwnie, pomiędzy morzem a Saharą najzupełniejsze panuje przeciwieństwo. Ruchliwe, niespokojne morze — to życie, martwa Sahara — to śmierć, to stinks kamienny bez czucia, bez miłosierdzia. Na morzu nie ma się tego wrażenia nieskończoności, brak tam bowiem przedmiotu do porównania i zmierzenia odległości, fale oddalone dziesiątki kilometrów wydają się być bliżej, aniżeli są w rzeczywistości, tu przeciwnie mnóstwo jest przedmiotów, mnóstwo kolorów, po których oko przebiegając otrzymuje wrażenie ogromu i nieskończoności. Tu czernieją większe i mniejsze płaty — to oazy, tam biegną brunatne, równoległe smugi, podobne do fal — to wydmy: owdzie wije się wężem jasny pas — to piaszczyste łożysko niegdyś rzeki, dalej szarzeje gładka, równa, złotobrunatna płaszczyzna — to step z rzadka roślinnością pokryty. Na morzu nuży jednostajność, tu przeciwnie bawi i zadziwia rozmaitość.

Jakież pióro zdoła ten majestatyczny widok opisać!... Trzeba go widzieć w blasku zachodzącego słońca, kiedy brunatna barwa całości w złoty ustroi się odcień, kiedy potężne skaliska Atlasu przewalone na prawo i lewo fantastycznym łańcuchem, czerwienieją jak rozpalone żelazo — trzeba go widzieć pod tym jasnym stropem niebios, trzeba wsłuchać się w jego majestatyczną ciszę, ażeby go pojąć i zrozumieć to potężne wrażenie, jakie on wywiera na człowieka. „Sahara podobna jest do skóry pantery, brunatne tło skóry — to pustynia, czarne płaty — to oazy...“ Tak pisał stary geograf Ptolomeusz w drugim wieku po Chrystusie, i trzeba przyznać, że miał dobre oko. Albowiem te dwie barwy; brunatna i ciemno-zielona, prawie czarna (gdyż tak wygląda z daleka zieleń palm), najbardziej wpadają w oczy.

Zaraz u wstępu do pustyni poznajemy jak naiwne są nasze pojęcia o Sacharze, wyniesione z niedokładnych podręczników geograficznych, przedstawiających Saharę jako wielką kupę piasku. Owszem — piasek zajmuje bardzo małą, bo zaledwie jedną dziesiątą część pustyni, a cała Sahara okazuje wielką rozmaitość w swej płaskorzeźbie, tak dobrze jak każda inna część świata. Są tu niezmierne skaliste wyżyny, są góry wysokości naszych Karpat (Tibesti, Ahaggar, Aïr), są i wydmy piaszczyste — są słone jeziora (Szoty) — jednem słowem wszystko, co na stałym lądzie być może, z tem tylko zastrzeżeniem, że skalista wyżyna (Hammada) przeważa. A najnaiwniejszem jest powszechnie utarte wyobrażenie, jakoby Sahara była dnem morza, które gdzieś się ulotniło. Pomyślmy, że u nas na przestrzeni od Alp do Uralu i Skandynawji przez sto lat nie upadnie ani kropla deszczu lub śniegu — tak, że wszystka roślinność i wszystkie źródła wody znikną, to będziemy mieli prawdziwą Saharę w Europie.

Na tej olbrzymiej przestrzeni, licznie rozrzucone są mniejsze lub większe „oazy“. Największą z nich jest Biskra. Dzięki potokowi tej samej nazwy, który prawie nigdy nie wysycha i licznym wywierconym studniom, oaza ta ma dość wody, ażeby dać życie przeszło 160.000 palm daktylowych. Jestto więc wielka zielona wyspa w tej niezmiernej pustyni, szkoda tylko, że w części o europejskim wyglądzie, gdyż tutaj ostatni posterunek cywilizacji europejskiej, ostatnia straż zbrojnej siły francuskiej i ostatnie hotele.

Tak jest — hotele europejskie, wygodne, obszerne, lecz niestety puste. Gdy bowiem przed kilku laty skonstatowano w świecie lekarskim, że powietrze pustyni działa zabijająco na rozwój gruźlicy, przedsiębiorczy ludzie rzucili się do budowania hoteli, sądząc, że wszyscy suchotnicy ze świata tu się zjadą; tymczasem stało się inaczej. Chorzy boją się tak dalekiej podróży, pozostali więc angielscy „globe trotters“, którzy muszą być wszędzie, a którzy właśnie tego roku z powodu możliwej wojny pomiędzy Francją a Anglją, omijają francuskie posiadłości.

Dla podróżnika więcej interesującą jest dzielnica arabska. Jestto zbiorowisko wąskich, brudnych uliczek; tu i owdzie meczet z wysokim minaretem, a przy każdym meczecie mieszkanie „marabut“. Jest on kapłanem, profesorem, lekarzem, sędzią i doradcą prawnym — po śmierci dostaje kapliczkę, którą Arabi utrzymują w wielkim porządku, bieląc ją co miesiąc. Takie kapliczki są doskonałymi punktami orjentacyjnymi — widać je z daleka. Nawet miejsca, gdzie sławny „marabut“ chętnie przesiadywał, są święte — Arabowie wykładają je kamieniami pobielonymi wapnem.

Za sadami figowymi odsłaniają się płaskie chatki, jak gdyby przylepione do wapieni jurajskich. Odbijają one ostro śniegiem swej bieli od rdzawo czarnych okolic, od zielonych palm i kaktusów.

Te palmy, to jak gwiazdy na niebie, niby rozrzucone bezładnie, a w tak świetne łączą się obrazy. Tu tworzą świątynię lub skromną kapliczkę, tam altankę lub zielony baldachim, ówdzie prawdziwy pensjonat, gdzie starsze dziewice młode prowadzą podlotki. Tuż obok tworzą straszną gęstwinę — zda się, że w jej wnętrzu czyhają lwy i pantery, tam stanęły w szeregu, jak gdyby za chwilę skoczny miały rozpocząć taniec.

A ponad tą cudną zielenią jeszcze cudniejszy szafir niebios i najcudniejsze słońce afrykańskie, pełne blasku i żaru! A wpośród tego przejrzyste powietrze pustyni, niby kryształ rozpuszczony, który niczego nie zasłania, a wszystko powiększa. Z jakąż rozkoszą człowiek wdarłby się do wnętrza takiego lasu, jak słodko spoczywałby u stóp takiej palmy-dziewicy, pojąc się jej miłosnym szeptem, jej rozkosznym oddechem!...

Lecz niestety!... Wnętrze lasu palmowego nie jest takie, jak sobie wyobrażamy. Niema tam zielonego kobierca, darni mchów, nie ma kwiecia, ale same rowy i doły, pełne namułu i mętnej wody. O, bo palma musi ciągle nóżki moczyć, jej zawsze potrzeba słońca wody!...

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Wiedeń** 2 września. Ministerstwo kolei żelaznych udzieliło na rok jeden hurtownemu przemysłowcowi i właścicielowi dóbr, Aronowi Safirowi w Tarnowie i autoryzowanemu cywilnemu inżynierowi Walerjanowi Dzieślewskiemu we Lwowie, zezwolenia na podjęcie przedwstępnych robót technicznych, celem wybudowania w Tarnowie kolejki pędzonej siłą elektryczną, mianowicie od dworca kolejowego przez ulice Krakowską, Wałową i Lwowską, aż do pzzedmieścia Rzędzin.

— **Budapeszt** 2 września. Ogłoszone przez węgierskie ministerstwo rolnictwa sprawozdanie o zbiorach światowych, oblicza tegoroczny zbiór pszenicy na 870—890 mil. hektol. (w roku zeszłym wynosił zbiór 960—970 mil. hkl.) zbiór żyta na 480—493 mil. hkl. (w roku zeszływ 567—570 milj. hkl.). Zbiór jęczmienia na 308—320 milj. hkl. (w roku zeszłym 324—330 milj. hkl.). Zbiór owsa 1085—1100 mil. hkl. (w roku zeszłym 1130 do 1140 mil. hkl.). Zbiór kukurydzy na 979—992 mil. hkl. (w roku zeszłym 998—1000 mil. hkl).

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Petersburg 3 września. Do rosyjskiej agencji telegraficznej donoszą z Waszyngtonu pod dniem 31 sierpnia: Kilka dzienników amerykańskich wyraża się życzliwie o postanowieniu rządu Stanów Zjednoczonych, zgodzenia się warunkowo na propozycję rządu rosyjskiego, pod względem przeniesienia poselstw do Tientsinu.

Petetsburg 3 września. Poseł rosyjski w Pekinie Giers telegrafuje: Z Taku nadchodzi pogłoska, że książe Tsin ma być mianowany regentem i że zamierza on powrócić do Pekinu pod warunkiem, iż posłowie poręczą mu jego wolność. Pogłoska ta jednak potrzebuje potwierdzenia.

Wojska związkowe nie wkroczyły dotychczas jeszcze do pałacu cesarskiego, pewnem jest jednak, że nie ma tam cesarza.

Paryż 3 września. Według doniesienia z Szangaju, cesarz chiński i cesarzowa regentka mają znajdować się w Tienanfu, stolicy prowincji Szansi.

Berlin 3 września. „Börsencourrier“ w dłuższym artykule stara się przekonać, że Rosja będzie w stanie pokryć koszta ekspedycji chińskiej z nadwyżek budżetowych i dlatego bezzasadną jest wiadomość, jakoby Rosja była zmuszoną zaciągnąć na ten cel pożyczkę. Podróż rosyjskiego ministra Wittego do Paryża, nie ma bynajmniej na celu podjęcia tam rokowań o pożyczkę, jest aktem kurtoazji i uczynieniem zadość zaproszeniu do zwiedzenia wystawy.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego“).

Pretorja 3 września. Biuro Reutera donosi. Oddział wywiadowczy zniszczył tor kolejowy w pobliżu dworca kolejowego w Klipriwer i wzniecił pożar w pociągu, składającym się z 28 wagonów. Burgherowie w Pretorji są zdania, że wojna ukończy się w najbliższym już czasie; twierdzą oni, że jeśli Anglikom powiedzie się opanować linję kolei żelaznej, prowadzącą do zatoki Delagoa, Boerzy będą zmuszeni cofnąć się do niezdrowej, bagnistej okolicy Busbneldt.

Londyn 3 września. Z Badfontein telegrafują: Jenerał Buller sforsowawszy gościniec, prowadzący do Lydenburga przeprawił się przez rzekę krokodylową. Boerzy koncentrują swoje siły zbrojne w górach krokodylowych, gdzie znajdują się wszystkie komendy z wyjątkiem dwóch.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 3 września. „Fremdenblatt“ oraz wiele innych dzienników oświadczają, że rozpowszechione przez część prasy czeskiej doniesienia, jakoby istniało przesilenie gabinetowe, ze strony decydującej nazywają zupełnie nieprawdziwemi.

Dżuma w Anglji.

Londyn 3 września. Na dżumę w Glasgowie zapadły trzy dalsze osoby.

Glasgow 3 września. Do tutejszego szpitala przywieziono wczoraj 13 z rzędu osobę, która zapadła na dżumę. Kobieta, która pierwsza zachorowała, ma się już znacznie lepiej. Pewna młoda kobieta, mieszkająca przy ulicy, która graniczy z miejscowością, gdzie zaszły pierwsze wypadki dżumy, zmarła na dżumę.

Wiedeń 3 września. Cesarz przyjął wczoraj na dłuższem posłuchaniu ministra wojny generała Krieghammera i hr. Gołuchowskiego.

Grac 3 września. Wczoraj rozpoczął się wiec niemiecko-austrjackiej socjalnej demokracji. Czeską socjalną demokrację reprezentują Nemec i Krapka, a socjalną demokrację cesarstwa niemieckiego Vollmar i Segitz. Vollmar poświęcił pamięci Liebknechta gorące słowa wspomnienia, których zebrani wysłuchali stojąco. W toku dyskusji nad taktyką partji domagało się kilku mowców podjęcia na powrót agitacji na rzecz ogólnego prawa głosowania.

Paryż 3 września. Wczoraj wręczył ambasador rosyjski ks. Urusow prezydentowi Loubetowi, wraz z odręcznem pismem cara Mikołaja, order św. Andrzeja. Przy tym akcie zastosowanym był niezwykle uroczysty ceremonjał.

Cherburg 3 września. Łódź torpedowa „Bonet-Villaumer“ uderzyła onegdaj w pobliżu Brechat o skały i zatonęła. Załoga zdołała się uratować.

Stambuł 3 września. Cesarz niemiecki, królowie: Rumunji, Szwecji i Belgji, oraz książę Czarnogóry przysłali telegraficznie życzenia sułtanowi z okazji jubileuszu jego panowania. Papież przysłał osobnego delegata. Przebieg wczorajszego przyjęcia ciała dyplomatycznego i specjalnych misyj był świetny.

Medjolan 3 września. Bresci oświadczył wobec swego obrońcy, że nie wniesie zażalenia przeciw wymiarowi kary i nie chce nic wiedzieć o kasacji. Kara jest dla niego zupełnie obojętną. „Wydano już — powiedział — na mnie raz wyrok“ — i dodał kilka nie dających się powtórzyć wyrażeń. Natomiast postanowił wnieść zażalenie przeciw konfiskacie majątku. Od czasu rozprawy przestał Bresci być spokojnym; zachowuje się w więzieniu zuchwale i gwałtownie.

Belgrad 3 września. Pensjonowany w czasie, gdy król Milan był naczelnym komendantem wojsk, pułkownik sztabu jeneralnego i były minister wojny Iwan Petrowic został reaktywowany, awansowany na generała i mianowany komendantem dywizji szuwadyjskiej. Były prezydent ministrów Sawa Gruic, który podczas zeszłorocznego procesu o zbrodnię stanu, został odwołany z posady posła z Petersburga i zdegradowany, otrzymał napowrót rangę generalską, a jego ponowna nominacja na posła w Petersburgu jest kwestją najbliższego czasu. Dnia 24 września obchodzoną będzie w całym kraju w sposób jak najbardziej uroczysty rocznica urodzin królowej Dragi.

NEKROLOGJA.

†

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

za spokój duszy ś. p.

Bronisławy z Barańskich Łazowskiej,

odbędzie się dziś w dniu 3 września w kościele św. Mikołaja o godzinie 9 rano.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Z klasztoru św. Rodziny przy ulicy Janowskiej we Lwowie. Roku 1895 O. Maurycy Wilczyński, ówczesny prowincjał OO. Reformatów, zainaugurował fundację klasztoru i kościoła pod wezwaniem św. Rodziny. Dzięki całego kraju ofiarności, popartej gorąco przez lwowskie pisma publiczne, dziś już wznosi się wspaniały kościół o pysznej fasadzie, bogato i pięknie przyozdobionej. Budowa ta pochłonęła już wszystkie możliwe fundusze, a przecież jeszcze wiele do wykonia pozostaje. Mianowicie na nabycie 6 dużych witraży, na zbudowanie 6 ołtarzy, organów, konfesjonałów, ławek, ambony i t. p., klasztor już nie ma pieniężnych źródeł. Ponieważ wspomniany dom Boży pustkowiem stać nie może, dlatego niżej podpisany gwardjan ośmiela się raz jeszcze podnieść swój głos błagalny do serc polskich, katolickich o szczere zajęcie się wspomnianą świątynią i o gorące poparcie w celu przyozdobienia i zaopatrzenia jej w wyż wspomniane potrzeby. Święta Rodzina Nazaretańska, ku której czci pierwszy kościół stanął w Polsce, wynagrodzi wspaniałomyślnych ofiarodawców. Klasztor zaś przyrzeka, że jak dotąd, tak i na przyszłość wszystkich swoich dobroczyńców nietylko zapisze w księgę swoją, ale za nich po wieczne czasy pobożne też modły do Tronu Bożego zasyłać będzie. Z uwagi, że każde okno w kościele, czyli witraż, kosztuje 400 zł. (800 koron), to też zwracamy się ze szczególniejszą prośbą do J. W. Panów i Pań, aby tę kościoła potrzebę osobliwie i hojnie poprzeć raczyli.

Łaskawe datki prosimy nadsyłać pod następującym adresem: O. Marjan Markiewicz, gwardjan klasztoru św. Rodziny, Lwów, ulica Janowska. W celu życzliwego uwzględnienia naszej prośby, ośmielamy się ten szczegół podnieść, że zakonnicy naszego klasztoru nietylko codziennie odprawiają nabożeństwa we własnym kościele, miewają kazania i okolicznych mieszkańców słuchają spowiedzi, nietylko spełniają obowiązki duchowne u Sióstr Felicjanek w ich zakładzie wychowawczym p. w. św. Heleny, oraz przy parafji św. Anny, ale nadto w bliższe i dalsze jeżdżą okolice i swemi posługami wspierają chętnie duchowieństwo świeckie, zajęte około dobra duchownego, tak polskiego jakoteż i ruskiego ludu. Ta to okoliczność jest wymownem świadectwem, że zakonnicy św. Franciszka Serafickiego z Assyżu przy klasztorze św. Rodziny we Lwowie wcale nie są w tym grodzie zbytecznymi, ale owszem wypełniają dotkliwą lukę duchowieństwa świeckiego i są gotowi do wszelkiej pracy na polu swojego zawodu. W Imię więc Boże, pod godłem św. Rodziny wysyłamy naszą gorącą prośbę i ufamy, że trafi ona do serc katolickich, dbałych o rozwój i uświetnienie naszej na Janowskiem zbudowanej świątyni i że Bóg ponownie wskrzesi dobroczyńców ku jej godnemu na wewnątrz wykończeniu i uświetnieniu.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc	Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5 45	8 4·*	do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·50, 12 40
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30	do Podwołoczysk z gł. dw.	6 20	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20°	5 17	10 12	„ z Podzamcza	6 43	9·42	2·03*	7·33	11 23
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·55*		10 25	do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40		do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11 00
z Jarosławia		11 45				do Jarosławia			3·30		
z Czerniowiec-Itzkan	6 20	11·55	1·45*	5·55	10·00	do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6.10	10·4[illegible], 12 51
					12·2· *	do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45°		
z Stryja, Ławocz. Budapeszt	8·05				10·35	do Stryja, Ławocz., Budap.	6 25			6·25	
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35	do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00*	3·05	7·00†	
z Stryja, Stanisławowa	8 05		1·45		12 05	do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
z Bełzca				5 55		do Bełzca		10·20			
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	9·15	3·14	5·55		do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††
z Janowa	7·45		12 55	8·28§	9·23●	do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	3·15	6·13●	8·35§§
z Brzuchowic	6·46°	8·15		7·24	8·50	do Brzuchowic 2·51 * n. ś	5·45*	10·10	2·15*	7·48	3·26
z Zimnej Wody 7·10 r. *	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49	do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg byskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 9·1[illegible] wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.